

Teatr Konsekwentny na zakończenie ŁST

35 edycja Łódzkich Spotkań Teatralnych zakończyła się spektaklem „Kompleks Portnoya” w wykonaniu Teatru Konsekwentnego z Warszawy. Sztuka oparta na motywach głośnej powieści Philipa Rotha, o tym samym tytule, to historia 33-letniego Amerykanina, który dokonuje rozrachunku z własną tożsamością. Odważne sceny o zabarwieniu erotycznym w zestawieniu z pytaniami o sens wiary w Boga i bezkompromisowym rozliczeniem z moralnością współczesnych, amerykańskich Żydów czynią ze spektaklu jedną z najoryginalniejszych i najciekawszych kreacji teatralnych w dziejach rodzimego teatru nieinstytucjonalnego ostatnich lat.

KULTOWY I SKANDALIZUJĄCY PORTNOY ROTH NA ZAKOŃCZENIE ŁÓDZKICH SPOTKAŃ TEATRALNYCH

35 Łódzkie Spotkania Teatralne przeszły do historii. W sobotę, 8 grudnia, w Sali Kolumnowej Łódzkiego Domu Kultury na zakończenie festiwalu wystąpił Teatr Konsekwentny z Warszawy z spektaklem „Kompleks Portnoya”. Sztuka oparta na powieści Philipa Rotha, która uchodzi za kamień milowy w dziejach amerykańskiej literatury XX wieku, i której ukazanie się w 1967 roku wywołało obyczajowy skandal z uwagi na odważne, przełamujące dotychczasowe tabu, opisy erotyczne oraz bezkompromisowe rozliczenie z wiarą i moralnością współczesnych amerykańskich Żydów, to historia 33-letniego Alexa Portnoya, który poddaje negacji to wszystko co go ukształtowało, począwszy od wychowania w rodzinie, poprzez obowiązujące zasady moralne, dominację religii i matki w kulturze żydowskiej, po mit ojca i psychoanalizy. Przez blisko dwie i pół godziny trwania spektaklu zgromadzona nań publiczność odbyła niezwykłą podróż po życiu głównego bohatera (krytyka literacka uznaje postać Portnoya za alter ego samego Rotha). Alex Portnoy na jej oczach dokonał swoistego rozliczenia się z własną tożsamością, opowiadając o dzieciństwie w mieszczańskiej rodzinie w Newark w stanie New Jersey, z jego wszystkimi cieniami i blaskami, o pełnym buncie okresie dojrzewania, o zasadach moralnych obowiązujących Żydów, o głęboko zakorzenionej w rodzinie niechęci do wszystkiego co gojowskie, o pierwszej fascynacji dziewczętami, o swojej masturbacji, o latach studenckich, przede wszystkim jednak o swoim lęku budowania więzi i relacji z kobietami. Widzowie mieli więc do czynienia z tym, jak sam Roth zdefiniował ów tytułowy „kompleks Portnoya” – z zaburzeniem, w którym silne obiekcje moralne i skłonności altruistyczne pozostają w ciągłym konflikcie z ekstremalnymi pragnieniami seksualnymi, często o charakterze perwersyjnym. [...] jednakże ze względu na „moralność” pacjenta ani fantazje, ani owe akty nie przynoszą mu prawdziwej gratyfikacji seksualnej, wywołują natomiast destruktywne poczucie winy i lęk przed karą, zwłaszcza w formie kastracji.

Na scenie wystąpili: Adam Sajnuik, jako Alex Portnoy, Monika Mariotti jako matka, Bartosz Adamczyk jako ojciec i Anna Smołowik w rolach: Hanny, kasjerki gojki, Mary „Małpki”, Kay „Rzepki”, Sally „Pielgrzymki” oraz włoskiej prostytutki. Premiera spektaklu odbyła się w 2010 roku. – Kawał świata z tą książką przejechałem. Pomazałem ją adaptując na scenę, przeżywając zawarte w niej zdania, bowiem fascynowała mnie od samego początku. (...) Po przeczytaniu trzech, czterech stron książki wiedziałem, że będę ją robił na scenie. Książkę przeczytałem późno, nie czytałem jej pod kołdrą mając 16 lat, jak większość moich kolegów, a dopiero na rok przed premierą. – powiedział w trakcie spotkania z publicznością po spektaklu Adam Sajnuik.

Spektakl, który można uznawać za wielką partyturę rozpiętą na rodzinę, z której Portnoy próbuje cały czas uciec, i do której nieustannie wraca z pozycji małego chłopca wspólnie wyreżyserowali wspomniany Adam Sajnuik i Aleksandra Popławska. – Oli Popławskiej zaproponowałem

współreżyserię z tego względu, że ja jestem cały czas na scenie i intuicyjnie czułem, że potrzebuję do tego kobiety, bo ten męski Portnoy musiał też mieć kobiecy punkt widzenia. I Ola dużo tutaj wniosła z tej ciekawej wrażliwości. Zajmowała się też moją kreacją – mówił Sajnuk. Nawiązując do kreacji aktorskich to trzeba przyznać, że słowa uznania należą się odtwórcą wszystkich postaci. Tu nikt nie zagrał lepiej czy słabiej. „Kompleks Portnoya” w wykonaniu Teatru Konsekwentnego to popis gry czworga wirtuozów scenicznych, wśród których na wyróżnienie jednak zasługuje Anna Smołowik, która w tym spektaklu wciela się aż w sześć, jakże różnych, postaci. Warto nadmienić, że dla aktorki sztuka ta to sceniczny debiut, poza dyplomami w warszawskiej Akademii Teatralnej, w dodatku nagrodzony Feliksem Warszawskim. – To cudowne wyzwanie aktorskie – mówiła o swym udziale w „Kompleksie...” na spotkaniu z publicznością Smołowik. – Taka możliwość bardzo rzadko się zdarza, żeby tak się pobawić, poszukać. (...) Na szczęście nie oszalałam od nadmiaru ról. (...) Trudne a przez to fascynujące zadanie, cudowna przygoda.

Ciekawy zabieg realizacyjny stanowi rozwiązanie scenograficzne spektaklu. Dom zbudowany jak klatka i panoptikon w jednym, z czterema stanowiskami na zewnątrz – charakterystycznymi miejscami domu, takimi jak: stół z obiadem, pokój Hanny, pokój matki i łazienka. Wnętrze klatki to z kolei wnętrze bohatera, scena na której rozgrywa się rozrachunek bohatera z samym sobą i swoją przeszłością. Dodatkowo, dla podkreślenia toczącego się w nim konfliktu przynależności religijnej, w miejscu tym zamontowany jest ruchomy podest, zmieniający swój kształt – raz stanowi żydowską gwiazdę, innym razem przybiera kształt trójkąta równobocznego, religijnego symbolu Boga. Pomysł wyjściowy scenografii – klatka, gwiazda, stanowiska, wyszedł od Adama Sajnuka, szczegóły dopracowała Katarzyna Adamczyk. – (...) Dla mnie w dużej mierze jest to przedstawienie o wspomnieniach i dlatego też te stanowiska na zewnątrz miały być zbudowane jak fragmenty wspomnień. Stąd stół z zupą, toaleta, wieszak, nie trzeba więcej, resztę widz sam sobie wyobrazi. Z tych samych względów pozostałe postacie są tak mocne wręcz na granicy przerysowania. Bo tak się pamięta, demonizuje się bądź idealizuje, pamięta się jakieś grymasy, gesty, słowa, bardzo mocno i intensywnie – tłumaczył Adam Sajnuk.

W odróżnieniu od powieści twórcy spektaklu w finale historii Portnoya podążyli innym śladem niż jej autor – główny bohater nie ginie, a godzi się ze swoją tożsamością. Najpierw z nią walczy, później zaczyna akceptować, by w końcu się z nią pogodzić. Zatacza koło mówiąc: – Nazywam się Alexander Portnoy. Mój iloraz inteligencji wynosi 158. Jestem Żydem.

A jak swój spektakl ocenili sami aktorzy? – Sądzę, że przygotowywałem się do tego spektaklu większość życia zawodowego. Dojrzywałem do takiej formy – mówił po spektaklu Sajnuk. Jeśli są cztery energie na scenie, w dodatku tak silne, to łatwiej jest o zbudowanie jakiejś wspólnej sprawy. Pracowaliśmy nad tym parę miesięcy. To szło do przodu bez żadnych mielizn, bardzo sprawnie, mieliśmy przy tym mnóstwo zabawy, bardzo się z tego tekstu śmialiśmy, i śmiejemy się do dziś. Czy się udało? – to pozostawiam do oceny publiczności...

tekst Agnieszka Warchulińska

foto Dariusz Śmigielski